

Stefan Chwin

Pułapka
reparacji

JESTEŚ PATRIOTĄ ALBO ZDRAJCĄ

XXX TARGI KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ



ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE – MUZEUM ARKADY KUBICKIEGO

Patronat Narodowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy
w Stulecie Odzyskania Niepodległości



1918 · 2018

TARGI KSIĄŻKI
HISTORYCZNEJ



www.historiaikultura.pl

WSTĘP WOLNY

Wystawcy z całej Polski • Największa oferta książek historycznych
Konferencje i spotkania z autorami • Salon Książki Muzealnej

24-27 listopada 2022 r.

ORGANIZATORZY TARGÓW



PATRONI HONOROWI

PARTNERZY

PATRONI MEDIALNI





Chcesz pokoju, nie szykuj się do wojny

Jeśli w życiu publicznym coś mnie jeszcze dziwi, to tylko to, że gdy myślę: oto sięgnęliśmy dna, słyszę pukanie od dołu. Po Polsce ciągle jeździ ważny polityk i opowiada o młodych Polkach, że dają w szyję. Ma duży zestaw podobnych mądrości. Wypisz wymaluj teksty z biesiad, wesel i spędów towarzyskich. Jeśli jest jakaś różnica między nimi a spotkaniami prezesa, to taka, że po weselach ludzie trzeźwieją. A występy prezesa Kaczyńskiego są bezalkoholowe. Wstyd więc dla uczestników większy. Choć nie o wstyd tu chodzi. Bo chórek polityków, którzy odpowiadają na te bzdety, też do sensownych nie należy.

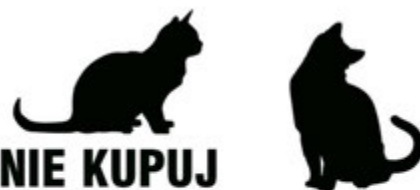
Marnujemy czas. Co gorsza, Polacy tracą z pola widzenia sprawę dla naszej przyszłości najważniejszą. Mamy wojnę na wschodzie, która, raz rozpoczęta, z dużym prawdopodobieństwem może jeszcze się rozszerzać. Z konsekwencjami, których już doświadczamy. Inflacja i drożyzna w kraju frontowym mają naturalne podłoże do dalszego rozwoju. W Polsce debata na temat Ukrainy została praktycznie zamrożona na poziomie, który dyktuje propaganda rządowa. Każda próba racjonalizowania, a nawet tylko przytaczania ocen innych od obowiązujących, kończy się epitetami i zaliczaniem do ruskich onuc. Nie dziwcie się, że w tej sytuacji wymiana poglądów opuściła media i toczy się poza nimi. Mamy nowy drugi obieg.

Nie ma uczciwej debaty, która pomogłaby ludziom zrozumieć ten coraz bardziej skomplikowany świat. By sprostać takim oczekiwaniom, trzeba liderów z cechami, których od przywódców wymaga prof. Grzegorz W. Kołodko. Pryncypialnością, uczciwością i mądrością. W Polsce mamy wszystko na opak. Tkwimy więc w dziadostwie.

Wspominam o prof. Kołodce, bo jest jednym z niewielu uczonych, ale też praktyków z sukcesami, w czasie gdy był wicepremierem, którzy chcą i potrafią opisywać świat. Ten tu i teraz. Prof. Kołodko patrzy na problemy w skali globalnej. Widzi świat z drugą zimną wojną. I dwoma potężnymi, równoległymi kryzysami neoliberalnego kapitalizmu i liberalnej demokracji.

W książce „Wojna i pokój” z odwagą człowieka świadomego globalnych zagrożeń pisze o konsekwencjach tej wojny dla gospodarki światowej. I oczywiście dla Polski. W odróżnieniu od wielu wcześniejszych erudycyjnych rozpraw ekonomicznych profesora tę książkę może przeczytać ze zrozumieniem każdy. Już na początku prof. Kołodko zderza się z tym, co przy każdej okazji klepią politycy: „Chcesz pokoju, szykuj się do wojny”. Prof. Kołodko swoją przewrotnie zatytułowaną książkę „Wojna i pokój” zaczął od dedykacji: „Tym, którzy walczą o pokój, nie szykując się do wojny”. A dalej jest jeszcze ciekawiej.

BAKOWSKI



**NIE KUPUJ
KOTA W WORKU**

Wypróbuj E-PRZEGLĄD

Sprawdź, jak wygląda
elektroniczne wydanie

Kliknij baner na
 tygodnikprzeglad.pl

I zobacz pierwsze strony tygodnika

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Budowa elektrowni jądrowej to nie żart**
O czym nie mówią media i politycy
- 12 Pułapka reparacji**
– rozmowa z prof. Stefanem Chwinem
- 17 Klaps ze skutkiem śmiertelnym**
Reaguj na przemoc
- 20 8 miliardów Ziemiań**
– rozmowa z dr hab. Agnieszką Fihel
- 30 Bracia Kowalczykowie ciągle górą**
Odmiany opolskiego patriotyzmu

ZAGRANICA

- 24 A mury rosną, rosną, rosną...**
Świat ogrodzony
- 27 Ameryka podzielona jak nigdy wcześniej**
Wnioski z wyborów połówkowych
- 50 Nina, „Marilyn” i Kira**
Amazonki Mosadu

HISTORIA

- 34 Piewcy niepodległości**
Marginalizowana rola socjalistów

KULTURA

- 38 Poezja po niej zostanie**
Nina Andrycz uzależniona od teatru
- 41 Culturalia**
- 66 Bruno Schulz: Sex-Fiction**

ZDROWIE

- 42 Nie jesteśmy bogami**
– rozmowa z dr. Marcinem Czyżem

OBSERWACJE

- 46 Dziękuję za ślepotę**
Choć stracił wzrok, nie poddał się

PSYCHOLOGIA

- 54 Mordercze fantazje**
Skąd się biorą?

ZWIERZĘTA

- 58 W puszczy nic nie jest oczywiste**
Jarząbek i sówka

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Chcesz pokoju, nie szykuj się do wojny
- 11 Jan Widacki**
Z Kaczyńskim po kraju...
- 19 Andrzej Szahaj**
Moja piątka
- 23 Roman Kurkiewicz**
Niepodległość nic nieznacząca
- 49 Tomasz Jastrun**
Zepsuty cud
- 57 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Zbrodnia i kara



17

KRAJ

KLAPS ZE SKUTKIEM ŚMIERTELNYM

Reaguj na przemoc

27

ZAGRANICA



AMERYKA PODZIELONA JAK NIGDY WCZEŚNIEJ

Wnioski z wyborów połówkowych



58

ZWIERZĘTA

W PUSZCZY NIC NIE JEST OCZYWISTE

Jarząbek i sówka

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. RENATA DĄBROWSKA/AGENCJA WYBORCZA.PL



f Profesor na cmentarzu (z którego jeszcze wrócić)

Prof. Jan Widacki pisze, że pomnik ułanów poległych w czasie tłumienia rozruchów robotniczych w listopadzie 1923 r. co roku tonie w blasku niezliczonych zniczy i w kwiatach.



Najmieszniejsze jest to, że kwiaty na pomniku ułanów walczących w imię interesów klasy posiadającej składają dzisiejsi przedstawiciele klasy pracującej, nadal czerpiącej z tego, co tamci

robotnicy wywalczyli. To tak, jakby Afroamerykanie z Potudnia Stanów Zjednoczonych składali wieńce na grobach posiadaczy pól bawełny i ich siewpacy. I jeszcze ich wychwalali pod niebiosa za budowanie kapitalizmu i przedsiębiorczości.

Michał Czarnowski

Ignorancja, ignorancja i jeszcze raz ignorancja! Dziś wiedza ogranicza się do zapamiętywania nagłówków portali internetowych i przekazu dnia sąconego przez main-, a raczej drainstream. Brak krytycznego myślenia opartego na wiedzy. Płyiczna intelektualna. Ale to wszystko jest w zgodzie z krzywą Gaussa. Elity intelektualne to tylko maleńki odsetek. W odróżnieniu od PO i tzw. lewicy Kaczyński odrobił tę lekcję.

Marek Głowinkowski

✉ Dlaczego Polacy tak anemicznie reagują na afery wywołane przez PiS?

Bo większości Polaków brakuje aspiracji do życia w lepszym państwie i społeczeństwie. Brakuje przekonania, że może być inaczej. Była pełna miska i ciepło w domu.

Michał Siemiński

Polaków i polskie firmy dobija inflacja. Ochrona zdrowia leży, oświata jest w głębokim kryzysie, brakuje ważnych leków, do tego wojna na Ukrainie. To wszystko sprawia, że racjonalnie myślący ludzie chcą zwyczajnie przecze-kać do wyborów parlamentarnych. Oczekują też na porozumienie się opozycji w kluczowych sprawach.

Damian Paweł Strączyk

Bo to ich nie dotyczy. 30 lat „demokracji” nauczyło ludzi, że nie mają żadnej sprawczości, a rząd zajęty swoimi sprawami prowadzi wielką politykę. 20-procentowe bezrobocie nie było problemem dla rządu, a ci, którzy do niego doprowadzili, są dziś przedstawiani jako mężowie stanu i nadzieja na normalność. Ludzie naprawdę mają swoje problemy. *Zdzisław Nowak*



Prawdopodobnie dlatego, że przyzwyczaili się do niskich standardów, obowiązujących już od wielu lat. Poza tym dotarła do nich ponura prawda, że jedyną realną alternatywą dla obecnych aferzystów są... również aferzyści, tyle że z innej opcji politycznej.

Katarzyna Kulesza

Sklada się na to kilka przyczyn. Po pierwsze, PiS znakomicie radzi sobie z propagandą, która do wielu trafia. Po drugie, ludzie pamiętają nierozliczone afery z przeszłości. I wychodzą z założenia, że „ci też kradną, ale przynajmniej coś dali”. Po trzecie wreszcie, przeciętny człowiek wie, że zdecydowana większość afer pozostaje bezkar- na. Uznaje więc, że tak być musi.

Łukasz Marcin Jastrzębski

ZDJĘCIE TYGODNIA

Krzysztof Żuczkowski



Płot za milion

Na zorganizowanie wystawy zdjęć na ogrodzeniu terenu budowy spółka Pałac Saski wydała 1 mln zł. Kto bogatemu zabroni?

W połowie listopada **liczba mieszkańców Ziemi przekroczy 8 mld.** Najwięcej mieszkańców mają Chiny (1,426 mld) i Indie (1,412 mld). W 41 państwach liczba ludności maleje. Także w Polsce.

Józef Hen, wybitny pisarz, popularyzator historii, autor biografii m.in. Boja Żeleńskiego i króla Poniatowskiego, **obchodzi 99. urodziny.** Ad multos annos!

W ciągu roku samobójstwa w Polsce popełnia ponad 5 tys. osób. Aż 1,5 tys. dzieci i nastolatków podjęło w 2021 r. próby samobójcze. Przez całą dobę działa Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży – 116 111.

Wolontariusze z Grupy Granica podają, że od lipca na granicy z Białorusią zginęły 22 osoby, o pomoc zwróciły się 1642 osoby, w tym 68 dzieci. Odnotowano 254 wywózki uchodźców. Od początku kryzysu na granicy potwierdzono zgon 27 ofiar.

90-letni Andrzej Pilecki, syn rtm. Witolda Pileckiego, który został rozstrzelany w 1948 r., domaga się od państwa **ponad 26 mln zł zadośćuczynienia** i odszkodowania. Pierwsza rozprawa odbędzie się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Dzieci i żona Pileckiego dostali już odszkodowanie w 1990 r. Otrzymali wówczas 500 mln ówczesnych złotych.

Ukraińska poetka Marianna Kijanowska dostała **Międzynarodową Nagrodę Literacką im. Zbigniewa Herberta.** Tom poezji poświęciła ludobójstwu w Babim Jarze, gdzie w latach 1941-1943 Niemcy zamordowali ok. 150 tys. Żydów, Polaków, Ukraińców i Romów.

Od lat 70. XX w. w amerykańskich szkołach odnotowano

ponad 2 tys. incydentów z użyciem broni palnej.

Już 30,5 tys. uczniów korzysta z edukacji domowej. W ciągu pięciu lat ich liczba wzrosła z poziomu 7 tys.

Szalejący w wojsku za czasów, gdy ministrem obrony był **Antoni Macierewicz**, a wcześniej pracownik apteki, **Bartłomiej Misiewicz**, zajął się czymś mu bliższym. Nielegalną sprzedażą alkoholu i jego promocją z wykorzystaniem swojego nazwiska. Skończyło się prawomocnym wyrokiem sądu i grzywną 20 tys. zł.

W parze z sukcesami sportowymi **Igi Świątek**, najlepszej tenisistki w rankingu WTA, idą zarobki. W tym roku zarobiła na korcie 9,4 mln dol.

12 osób zginęło w październiku w Tatrach. Nigdy wcześniej nie zginęło tam aż tyle osób w ciągu tylko jednego miesiąca.

W Warszawie testowany jest skonstruowany przez polskich inżynierów autobus napędzany wodorem. Nie emituje żadnych spalin, a produktem ubocznym jest woda destylowana.

Do 20% miejscowości w Polsce nie dociera żaden transport publiczny.

Ponad 77 tys. zapór, tam i służ postawiono na 150 tys. km polskich rzek.

Co trzecia wyeksportowana na świecie pieczarka pochodzi z Polski. W 2021 r. polscy producenci wystali głównie do Wielkiej Brytanii, Niemiec i Francji ponad 232 tys. ton pieczarek o wartości 400 mln euro.

1,2 tys. firm w Polsce zajmuje się produkcją wyrobów kosmetycznych i toaletowych. Wartość rynku kosmetyków sięga 4 mld euro.

PRZEBŁYSKI

Bezwstyd (bez granic)

Wiadomo, że po Instytucji Pamięci Narodowej trudno się spodziewać czegoś sensownego. Usługowa instytucja zmontowana pod potrzeby prawnicy, obecnie dojnej zmiany, za prezesury Nawrockiego, zatrudniającego 2,5 tys. pracowników, mnoży zezowatą wersję historii.

Nie za darmo. Za wierną służbę pracownicy chcą większej kasy. Związkowcy z Solidarności uważają, że średnie wynagrodzenie 6430 zł brutto plus dodatki i nagrody to zbyt mało. Nawet gdy 98% pracowników dodatki już otrzymało w tym roku – w kwietniu 1500 zł, w lipcu – 2300 zł i 700 zł w listopadzie. Bo jak wycenić wstyd?

A jak ocenić słowa związkowców, którzy chcą, „by w IPN relacje opierały się na wartościach etycznych, godności drugiego człowieka i wzajemnym szacunku”? Kpią, bo sami robią na opak.

Hussarya Morawieckiego

To był numer na wydrę. Czyli, jak to mówią, oszustwo szczególnie bezczelne. Przypomniane przez „Nie”. W listopadzie 2016 r. po ośmiu latach zapowiedzi i wyciągania kasy spółka Veno Automotive (później Arrinera)



otrąbiła sukces. Polski supersamochód sportowy Arrinera Hussarya z prędkością ponad 300 km/godz. był gotów do pokazu. Skusił się Mateusz Morawiecki, minister rozwoju.

Zasiadł za kierownicą i ogłosił, że to cudo „może konkurować z najbardziej znanymi markami, jest wyjątkową wizytówką polskiej technologii i polskiego eksportu”. Do pieca dosypała jego zastępczyni Jadwiga Emilewicz: „Wszystko, co najlepsze mamy w Polsce, zostało zamknięte w arrinerze hussaryi”. Pic i fotomontaż. W realu deska rozdzielcza była z opla corsy, a zegary, wskaźniki i silniki z audi. W 2019 r. superautko, którego nigdy nie było, trafiło do śmieci. A kasa do cwanych picerów. A Morawiecki? Awansował. I odstawia jeszcze większe numery.

Przejdźcie na dietę (bankową)

Czekamy i jakoś nie możemy się doczekać. W sierpniu Bartosz Urbaniak, szef bankowości agro BNP Paribas, na łamach „Rzeczpospolitej” radził Polakom, by przeszli na dietę roślinną. I przestrzegał, że jesienią będziemy mieli spore problemy z wazryżami, bo będzie mało towaru. Tak to się sprawdziło jak reklama „BNP Paribas – bank zmieniającego się świata”.



Na kampanię poszły miliony. Nie musimy chyba, choć chętnie to zrobimy, pisać, kto zapłacił za te telewizyjne filmiki, plakaty i bzdety. Zapłacili wkurzeni rolnicy. Także ci, którym francuski bank wywrócił życie szalejącymi prowizjami i opłatami. I wizytami windyktorów. Może zamiast nich zająłby do nich Bartosz Urbaniak.

Solidarność
w IPN **apeluje**

Czynnikowie Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Instytucji Pamięci Narodowej zapewniali medialno o to, by kierownictwo Instytutu pochyliło się nad problemami pracowników IPN, m.in. niskimi płacami. Instytut odpowiada, że średnie wynagrodzenie w IPN-se wynosi 6430 zł brutto, a do tego dochodzą dodatki i nagrody. Wygląda na to, że Solidarność i kierownictwo IPN-u będą miały w najbliższym czasie o czym rozmawiać.



PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego Jarosław Kaczyński tak często mówi o LGBT+?

DR HAB. MICHAŁ BILEWICZ,

Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW

Odwoływanie się do homofobii jest obecnie typowe dla propagandy populistycznej na całym świecie i nie wyróżnia prezesa PiS spośród liderów formacji o takim charakterze. Jego celem jest odwołanie się do niskich emocji większości społeczeństwa, gdyż – jak pokazują badania – potencjał mobilizujący takiej narracji jest spory. Jarosław Kaczyński takimi wypowiedziami próbuje ponadto kolejny raz ustawić się w roli reprezentanta ludu wobec wielkomiejskich elit. Jest w tym logika, gdyż akceptacja dla osób nieheteronormatywnych jest znacznie większa w dużych ośrodkach i wśród młodych. Wygląda na to, że Kaczyński odpuścił sobie ten elektorat, dla którego nie ma żadnej oferty, i zabiega o ten starszy, biedniejszy, z prowincji, m.in. poniżając ludzi, którzy i tak na niego nie zagłosują.

NINA DURYS,

aktywistka LGBT+, Fabryka Równości

Dlatego, że cała strategia jego partii opiera się na gwałtownym sprzeciwie społeczeństwa wobec rządów PO i liberalnej wizji gospodarki. W związku z tym Kaczyński robi, co może, aby podkreślić różnice nie tyle między PiS a PO, dla jego wyborców oczywiste, ile między PiS a lewicą, która potencjalnie mogłaby przyciągnąć część cierpiących

z powodu skutków neoliberalizmu. Prawdopodobnie stąd bierze się ciągle podkreślanie odmiennego nastawienia do religii, aborcji, praw kobiet czy tradycyjnych hierarchii społecznych, jak również uderzanie w osoby LGBT+. Chodzi o budowanie poczucia, że „oni” stanowią zagrożenie, by w ten sposób stabilizować posiadane poparcie.

ANNA JUREK,

edukatorka seksualna, filozofka

Mogę tylko domniemywać. Może prezes chce zbić kapitał polityczny na opowiadaniu nieprawdy na ten temat? Może, jak większość z nas, czasem czuje, że nie ma wiedzy na jakiś temat, a jednak chętnie się wypowie? Może temat go interesuje? Jeśli chce zbić kapitał, to zagranie jest poniżej pasa, bo uderza w grupę, która i tak ma w Polsce ciężko, a on te trudności potęguje. Jeśli nie ma wiedzy, może ją łatwo zdobyć. Są organizacje, które dostarczają rzetelnych informacji, prowadzą szkolenia i warsztaty, także online. Można podejrzewać podłoże lękowe, ponieważ boimy się tego, czego nie znamy – i w związku z tym zachowujemy wrogo. Warto wtedy: zdobyć wiedzę; porozmawiać z kimś życzliwym i zaufanym o naszych przekonaniach i emocjach; przypomnieć sobie, że słowa mogą budować i niszczyć, i zapytać, którą z tych opcji chcemy wprowadzać w życie.

 Marek Czarkowski

To nie firma Westinghouse Electric Company, której TECHNOLOGIE reaktorów (a nie wykonawstwo!) wybrał polski rząd, będzie budowała u nas pierwszą elektrownię jądrową. Jeśli w 2023 r. zostanie podpisana wiążąca umowa, budową zajmie się amerykański koncern Bechtel.

Sercem elektrowni mają być ciśnieniowe reaktory wodne AP1000 należące do generacji III+. Westinghouse zaprojektował je na początku XXI w. W grudniu 2005 r. amerykańska Komisja Nadzoru Jądrowego (Nuclear Regulatory Commission – NRC) zatwierdziła projekt, a trzy lata później w Chinach rozpoczęto budowę pierwszych czterech jednostek według nowej technologii. Dziś pracują one w dwóch chińskich elektrowniach: Sanmen znajdującej się w prowincji Zhejiang oraz Haiyang w prowincji Shandong. I są to jedyne na świecie takie reaktory, z którymi Amerykanie wiązali wielkie



Budowa elektrowni jądrowej to nie żart

O czym nie mówią nam media ani politycy

nadzieje. W 2021 r. Chińczycy rozpoczęli przygotowania do budowy kolejnych ośmiu jednostek AP1000 dla elektrowni Lufeng, Xudabao, Sanmen oraz Haiyang. Na początku 2022 r. realizacja tego projektu została jednak znacznie spowolniona, a być może wstrzymana.

Może to się wiązać z faktem, że Chińczycy chcą budować własne reaktory. W latach 2008-2009 Westinghouse zawarł z Chińską Państwową Korporacją Technologii Energii Jądrowej (SNPTC) oraz innymi placówkami badawczymi umowy, których celem było opracowanie projektów większych reaktorów – o mocy 1,4 tys. MWe i 1,7 tys. MWe. Co istotne, właścicielami praw

patentowych na te projekty mieli być Chińczycy. W lutym 2019 r. Shanghai Nuclear Engineering Research & Design Institute ogłosił, że rozpoczął prace projektowe nad reaktorem o mocy 1,7 tys. MWe. Rok później Chińczycy rozpoczęli wstępne prace budowlane przy reaktorze o mocy 1,4 tys. MWe.

Amerykanie liczyli też, że podpiszą umowę na budowę elektrowni İğneada w Turcji. W 2016 r., podczas międzynarodowej konferencji poświęconej energetyce jądrowej w Stambule, Westinghouse ogłosił publicznie, że Toshiba, Westinghouse oraz State Power Investment Corporation (SPIC) przy wsparciu finansowym Chin gotowe są podjąć

się tego wyzwania. Za 17 mld dol. miały powstać cztery reaktory. Negocjacje z tureckim rządem zakończyły się, gdy w marcu 2017 r. Westinghouse zmuszony był w Stanach Zjednoczonych złożyć w sądzie wnioski o ochronę przed upadłością. Powodem były problemy z budową dwóch nowych elektrowni jądrowych w Karolinie Południowej i Georgii. Wydarzenia te przeszły do historii jako *Nukegate scandal*.

Oto w roku 2008 Westinghouse, należący wówczas do japońskiego koncernu Toshiba, podpisał umowę na budowę dwóch nowych siłowni. Prasa amerykańska pisała z entuzjazmem o „narodowym renesansie nuklearnym”. Bo w USA nowych



Budowa 7. bloku elektrowni jądrowej Tianwan w mieście Lianyungang we wschodnich Chinach.

reputacji, ale też zmianą właściciela. Toshiba sprzedała firmę kanadyjskiej spółce Brookfield Business Partners z siedzibą na Bermudach, a w październiku br. odkupiło ją konsorcjum kanadyjskich firm Cameco oraz Brookfield Renewable.

I taka firma ma uczestniczyć w budowie pierwszej polskiej elektrowni jądrowej?

Ile kosztuje elektrownia?

Jeśli ktoś sądzi, że tylko Westinghouse miał problemy z budową elektrowni jądrowych, jest w błędzie. W styczniu br. francuski państwowy koncern Électricité de France (EDF), który także zabiegał o zlecenie na budowę u nas siłowni jądrowej, ogłosił, że budowany przez nich reaktor Flamanville 3 będzie kosztował 300 mln euro więcej, niż prognozowano. A załadowanie do niego paliwa zostało przesunięte o sześć miesięcy. W efekcie opóźnienie uruchomienia tej elektrowni wyniosło... ponad 10 lat! Całkowity koszt projektu, szacowany obecnie na 12,7 mld euro, jest czterokrotnie wyższy, niż zakładano w roku 2004.

Francuzi mają też problemy z budową elektrowni Hinkley Point C w Wielkiej Brytanii. Na razie opóźnienie wynosi dwa lata. Elektrownia ma zostać oddana do użytku w roku 2027. Koszt jej budowy wzrósł z 16 mld do 22,5 mld funtów.

W marcu 2017 r. firma Westinghouse zmuszona była w USA złożyć w sądzie wnioski o ochronę przed upadłością. Powodem były problemy z budową elektrowni w Karolinie Południowej i Georgii.

elektrowni atomowych nie budowano od lat. Prace rozpoczęto kilka lat później i szybko się okazało, że błędy wykonawcze oraz zwykła niekompetencja doprowadziły do wzrostu kosztów z 9,8 mld do 25 mld dol. W efekcie firma Westinghouse Electric Company została objęta sądową ochroną przed upadłością.

Zgodnie z obowiązującym w Karolinie Południowej i Georgii prawem firmy energetyczne podniosły konsumentom stawki za prąd, wliczając w nie koszt budowy owych elektrowni. Jak łatwo się domyślić, wywołało to polityczną burzę, a w konsekwencji postępowanie prokuratorskie. W czerwcu 2021 r. Carl Churchman, były wiceprezes Westinghouse, przyznał się do okłamywania śledczych federalnych, za co grozi mu kara do pięciu lat więzienia. Innemu byłemu dyrektorowi, Jeffreyowi A. Benjaminsowi, prokuratorzy postawili zarzuty oszustwa i spiskowania. Procesy zapewne będą trwały latami.

Nukegate scandal skończył się dla Westinghouse nie tylko utratą

Zachodni eksperci wskazują, że pierwotne koszty budowy elektrowni jądrowych mogą w trakcie realizacji wzrosnąć nawet trzykrotnie. Co oznacza, że w przyszłości rachunki za produkowany przez nie prąd będą wyższe. A im więcej takich elektrowni, tym gorzej. Nikt o tym w Polsce nie mówi. Panuje wynikający z niewiedzy entuzjazm.

Skąd wziąć fachowców

W czasach PRL istniały przedsiębiorstwa wyspecjalizowane w budowie elektrowni. Elektrownię Kozienice zaprojektowało Biuro Studiów i Projektów Energetycznych Energo-projekt z siedzibą w Warszawie na przełomie lat 60. i 70 XX w. Generalnym wykonawcą zostało Warszawskie Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni i Przemysłu BETON-STAL kierowane przez legendarnego inż. Józefa Zielińskiego. Montażem urządzeń energetycznych, armatury i urządzeń pomiarowych zajmowały się przedsiębiorstwa Energopomiar i Elbud. Były również inne firmy – Instal Lublin czy Energomontaż Północ. Turbiny dla rodzimej energetyki produkował elbląski Zachem. Elektrownię Kozienice budowano w latach 1971-1979. I służy nam ona do dziś.

Obecnie w Polsce nie ma przedsiębiorstw mogących zaprojektować elektrownię atomową. Ani tym bardziej mogących ją zbudować. Nie ma też inżynierów, którzy sprostiliby takiemu wyzwaniu.

Westinghouse, budując elektrownie w Karolinie Południowej i w Georgii, potknął się na pracach ziemnych. Okazały się trudniejsze, niż sądzono, i kosztowały więcej, niż zakładano. Tu nie może być fuszerki, takiej jaką oglądaliśmy przy budowie stadionów na Euro 2012 czy przy budowie autostrad, które niemal natychmiast po oddaniu nadawały się do remontu. A pieniądze, które na to poszły? Stadion Naro-

dowy w Warszawie miał kosztować 650 mln zł, a kosztował ok. 2 mld zł. Stadion miejski we Wrocławiu pierwotnie miał kosztować 730 mln zł, a kosztował ok. 947 mln zł. PGE Arena w Gdańsku miała kosztować ok. 428 mln zł – kosztowała 863 mln zł. Koszt modernizacji stadionu miejskiego w Poznaniu wzrósł z 436 mln zł do ok. 750 mln zł. ▶

► Z elektrownią jądrową może być podobnie, tylko na większą skalę. Amerykanie już dziś mówią nie o 100 mld, ale o 110 mld zł za pierwszą. W roku 2033, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, koszt może przekroczyć 200 mld zł. Dlaczego?

Wystarczy rzut oka na mapę – aby prowadzić budowę w okolicach Lubiatawa i Kopalina, należy najpierw wybudować solidne drogi, linie kolejowe, a nawet... port morski, który będzie służył do transportu najcięższych i największych elementów elektrowni. Tak zrobili Brytyjczycy i Francuzi w związku z budową Hinkley Point C.

Prace ziemne będą wymagały nie tylko setek ciężarówek, ale również ogromnych ilości cementu, spełniającego specjalne „atomowe” normy wytrzymałości. Na potrzeby brytyjskiej elektrowni wybudowano wytwórnię cementu i mieszalnię betonu. Kosztowało to ogromne pieniądze, których pierwotnie nie ujmowano w kosztach. Pewnie po to, by nie wystraszyć inwestorów.

W Polsce nie ma przedsiębiorstw mogących zaprojektować czy zbudować elektrownię atomową. Nie ma też inżynierów, którzy sprostałoby takiemu wyzwaniu.

Inwestycja będzie wymagała ogromnych ilości... energii elektrycznej. W okolicy Lubiatawa i Kopalina nie ma dużych elektrowni. Dlatego będziemy kupowali prąd ze Szwecji. Na szczęście nasze kraje łączy solidny kabel przesyłowy.

Odrębną kwestią jest budowa nowoczesnej infrastruktury energetycznej do przesyłania produkowanego przez nową elektrownię prądu w głąb kraju. Takiej na północy Polski nie ma. A to także oznacza niemałe koszty.

Reaktory AP1000 są chłodzone wodą. Stąd lokalizacja elektrowni 3 km od brzegu Bałtyku. By wszystko działało sprawnie, trzeba będzie wybudować w najwyższym standardzie tunele, którymi woda morska będzie trafiała do instalacji chłodzących reaktory i będzie z nich odprowadzana. Co to oznacza dla Bałtyku?

Testy, które przeprowadzono w elektrowni Hinkley Point C,

wykazały, że pobiera ona z ujścia rzeki Severn 120 tys. litrów wody morskiej na sekundę, zabijając ok. 182 mln ryb rocznie. W przypadku elektrowni Lubiatawo-Kopalino oznacza to zagładę fauny morskiej między Jastrzębią Górą a Łebą.

Do załatwienia pozostaną jeszcze takie drobiazgi jak zapewnienie mieszkań dla 5-7 tys. pracowników, znalezienie i zatrudnienie setek inżynierów znających się na budowie podobnych obiektów, zapewnienie terminowego wykonania instalacji reaktorów, systemu chłodzenia, rur doprowadzających i odprowadzających wodę itd.

Elektrownie finansują gospodynie domowe

Każdy, kto płaci rachunek za światło, łatwo znajdzie na fakturze takie pozycje jak „opłata mocowa” czy „opłata kogeneracyjna”. Po podpisaniu przez Polskę umowy z Amerykanami będzie musiała się pojawić

„opłata za elektrownię jądrową”. Bo uzyskanie w bankach kredytu na 25-30 mld dol. będzie bardzo trudne.

Dlatego najłatwiej będzie koszt budowy elektrowni wpisać do rachunku za prąd. W Polsce jest to możliwe, gdyż państwo, czyli politycy, w pełni kontroluje szeroko rozumiany rynek energii. PKN Orlen wchłonął ostatnio PGNiG, więc kontroluje rynek paliw i gazu. Enea, Energa itp. kontrolują rynek energii elektrycznej. Kopalnie też są państwowe. Tu nie ma wolnego rynku ani konkurencji. Podniesienie rachunku za światło o 10-20 zł na jedno gospodarstwo domowe będzie proste. To przecież decyzja administracyjna. Ten ruch da rocznie kilka dodatkowych miliardów złotych. Do roku 2033 albo 2036 tych miliardów zbiera się kilkadziesiąt. W przyszłości, gdy zajdzie potrzeba, łatwiej będzie zebrać dodatkowe środki.

Oznacza to, że elektrownia jądrowa, zanim powstanie, podniesie wszystkim rachunki. A kilka elektrowni jądrowych mocno je wywinduje.

Ten problem mają już Brytyjczycy. Wiadomo, że cena energii elektrycznej produkowanej w elektrowni Hinkley Point C będzie wyższa, niż pierwotnie zakładano, i znajdzie to odbicie w rachunkach dla odbiorców indywidualnych oraz instytucjonalnych. Już w czerwcu 2017 r. zwrócił na to uwagę brytyjski Krajowy Urząd Kontroli, stwierdzając w raporcie poświęconym budowie elektrowni, że zobowiązano konsumentów energii elektrycznej oraz podatników do zawarcia kosztownej i ryzykownej transakcji na zmieniającym się rynku energii. I czas pokaże, czy była ona korzystna, czy nie.

Dlatego cokolwiek się stanie, Polacy i tak zapłacą. Elektrownie jądrowe na dziesięciolecia zakonserwują system, w którym nowoczesne, a więc tańsze, technologie produkcji energii elektrycznej będą okładane opłatami „na energetykę jądrową”.

No bo co zrobi polski rząd, jeśli za 10 lat ktoś wyprodukuje tanie panele fotowoltaiczne, których niewielka powierzchnia zapewni produkcję energii elektrycznej w pełni zaspokajającą potrzeby domu jednorodzinnego? A inna firma zaoferuje tanie magazyny energii, będące w stanie przez długi czas przechowywać nadmiar wytworzonego prądu?

Dziś wydaje się nam, że brakuje prądu. Dlatego jest on drogi i musimy go oszczędzać. Ale możliwa jest sytuacja, która w roku 2020 zdarzyła się w Japonii. Prądu w systemie było za dużo, a jego cena na giełdzie spadła do jednego jena za kilowatogodzinę. Trzy polskie elektrownie jądrowe, plus te istniejące, plus prąd od sąsiadów i przyjdzie nam zmierzyć się z podobnym wyzwaniem.

Na szczęście to odległa przyszłość. Na razie żadna z podpisanych przez Polskę umów na budowę elektrowni jądrowej nie jest ostateczna. Rząd czekają trudne negocjacje. Dlatego będziemy świadkami obrzucania się błotem przez konkurentów. Zresztą... to już się zaczęło.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeklad.pl

Z Galicji



Jan Widacki

Z Kaczyńskim po kraju

J eździ sobie prezes Kaczyński po kraju, spotyka się ze swoimi wyznawcami i bredzi. A to coś głupiego i przy okazji obraźliwego powie o osobach LGBT, a to o transpłciowych, ostatnio o kobietach przed 25. rokiem życia, które sobie „dają w szyję” i dlatego rodzą mało dzieci. A wszystkie te brednie bawią go najwyraźniej, bo po każdej takiej głupocie rechocze, w ślad za nim rechoczą zaś zebrani wyznawcy. Szczuje przy tym na ludzi, którzy myślą inaczej niż on – albo w ogóle po prostu myślą.

Ujawnia przy tym swoją mentalność i swoje horyzonty intelektualne. Poziom zakompleksiałego, obrażonego na świat, nie lubiącego ludzi starego, zgorzkniałego półinteligenta.

Czasem prezes udziela swojemu ludowi prostych porad, dzieli się z nim przemyśleniami. Na każdy temat. Ostatnio było o rodzicielstwie. Mówił np., że kobiety nie powinny rodzić w zbyt młodym wieku, bo do roli matki trzeba dorosnąć. Zdaje się, że za optymalny wiek do rodzenia uznał te 25 lat, ale tu jest problem, z tym „dawaniem w szyję”. Prezes – ekspert od życia w rodzinie, prezes – ekspert od wychowania seksualnego. Stary kawaler, który nigdy nie założył rodziny, nigdy nie miał żony, nigdy nie wychowywał własnych dzieci ani wnuków, nigdy nie troszczył się o byt najbliższych. Zresztą prezes wzorem wszystkich dyktatorów i dyktatorków jest ekspertem od wszystkiego. Podobnie jak był takim ekspertem założyciel dynastii Kimów w Korei Północnej. Kim Ir Sen znał się na rolnictwie, na metodyce pracy naukowej, na medycynie, na edukacji i z wszystkich tych dziedzin udzielał swojemu narodowi porad. Drukowane po polsku przez ambasadę koreańską i szeroko kolportowane po PRL dostarczały niekiedy zabawnej lektury. Stalin też znał się na wszystkim, z językoznawstwem włącznie. U nas swego czasu gen. Kiszczak także wiedział, jak zwiększyć plony (zaorać miedze i zwiększyć areał), a nawet jak dobierać tytuły prac doktorskich na polonistycę. Tyle że tymi mądrościami raczył zebrany na odprawach aktyw MSW, o czym można przeczytać w powstałych po 1990 r. książkach. No to prezes również zna się na wszystkim. Na przykład na epidemiologii. Kilka lat temu

Nieszczęściem dla Polski jest to, że jedna trzecia Polaków myśli tak jak PiS i jego prezes.

przestrzegał przed uchodźcami, którzy roznoszą nieznane choroby, pasożyty i pierwotniaki.

Prezes jest poza tym ekspertem w historii najnowszej. Wykrył, że w latach 90. istniał plan przyłączenia Polski do Niemiec i podzielenia jej na landy. Kto miał taki zbrodniczy plan, Kaczyński na razie nie ujawnił. Wie, ale nie powie. Gdzie wynalazł takie rewelacyjne informacje, też nie ujawnił. A powinien. Dowody zdrady państwa powinien niezwłocznie przekazać Ziobrze jako prokuratorowi generalnemu. Jak taka zbrodnia stanu może ująć się na sucho! Ale na razie prezes jak Wojski „przerwał, lecz róg trzymał”... W swoim czasie (w kampanii wyborczej) powie zapewne więcej.

Ostatnio także, odwołując się do chyba wciąż jeszcze żywych, wyhodowanych głównie w PRL resentymentów antyniemieckich (straszono wtedy Czają, Hupką, ziom-

kostwami i ich rewizjonizmem, a przodował w tym sam Władysław Gomułka), Kaczyński przeciwstawił suwerenną Polskę rządzoną przez PiS Polsce rzekomo podporządkowanej Niemcom za czasów rządów Platformy. To nie tylko nieprawdziwe, głupie, ale przede wszystkim szkodliwe. Szkodzące Polsce na arenie międzynarodowej, zaprzepaszczające wieloletni dorobek

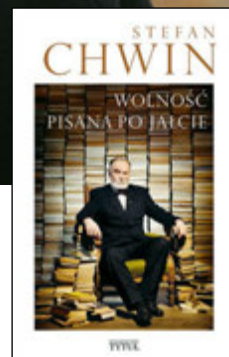
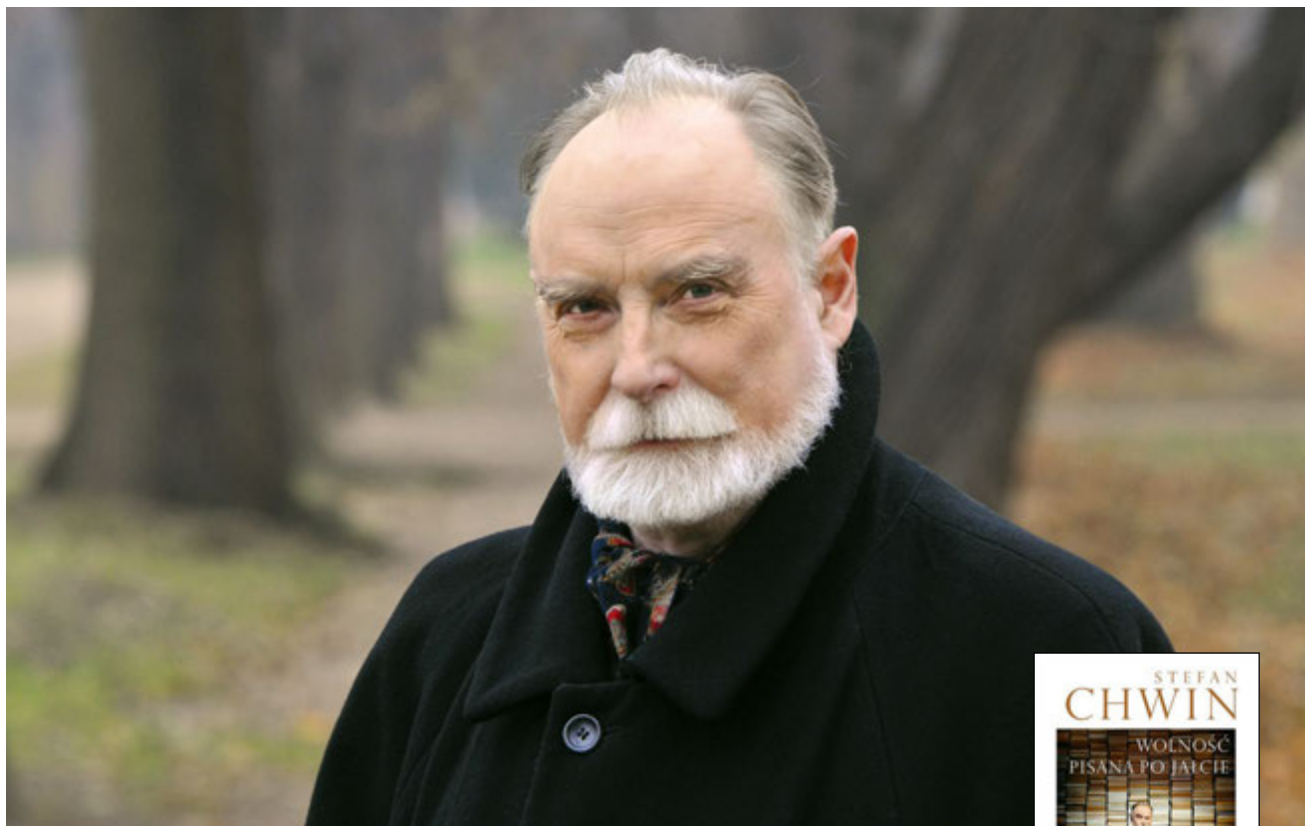
polsko-niemieckiego pojednania, które nie było łatwe.

Wszystkie te brednie upowszechnia TVP. Udział TVP w ogłupianiu Polaków jest trudny do przecenienia. Czyżby dziennikarze, a choćby i kadra kierownicza telewizji, nie mieli świadomości, że upowszechniają szkodliwe bzdury? Głupota? Cynizm? A może mieszanka jednego i drugiego?

Słuchacze wyznawcy, a tylko tacy są dopuszczani na te spotkania, zdaje się podzielają poglądy prezesa, rechocząc razem z nim z jego wątpliwych dowcipów. Rzeczywiście problem polega nie na tym, że Kaczyński jest taki, jaki jest, że jest PiS i jest ono takie, jakie jest. Nieszczęściem dla Polski jest to, że jedna trzecia Polaków myśli tak jak PiS i jego prezes. Gdyby nie prezes i PiS, znalazłby się ktoś inny, kto przemówiłby w imieniu tej jednej trzeciej, zagospodarował jej emocje i głosy w wyborach. I to jest prawdziwy problem Polski.

PUŁAPKA REPARACJI

Jesteś patriotą albo zdrajcą



Rozmawia Robert Walenciak

Czy czeka pan na pieniądze z reparacji?

– Podczas powstania warszawskiego Niemcy zabili połowę kobiet z mojej rodziny – zginęły na skutek bombardowań, w ostrzale artyleryjskim, były bez żadnych skrupułów rozstrzeliwane na podwórkach... Dom w samym centrum Warszawy, w którym mój dziadek miał sklep kolonialny, został całkowicie zburzony. **Spaliło się wszystko?**

– Wszystko. Zostałem więc – podobnie jak moje dzieci i wnuki – przez Niemców pozbawiony nie tylko krewnych, lecz także sporej masy spadkowej. Gdybyśmy to wszystko

PROF. STEFAN CHWIN

– pisarz, eseista, historyk literatury, związany z Uniwersytetem Gdańskim. Członek Rady Języka Polskiego. Ma w dorobku takie tytuły jak: „Hanemann”, „Esther”, „Dziennik dla dorosłych”, „Samobójstwo jako doświadczenie wyobraźni”, „Panna Ferbelin”, „Miłosz. Interpretacje i świadectwa”, „Zwodnicze piękno”, „Srebrzysko. Powieść dla dorosłych”, „Oddać życie za Polskę. Samobójstwo altruistyczne w kulturze polskiej XIX wieku”, „Wolność pisana po Jajcie”.

odziedziczyli, żylibyśmy dzisiaj sobie w Warszawie jak królowie, a ja może miałbym mniej liberalne poglądy. Straty, które poniosła moja rodzina, wyceniam ostrożnie na jakieś 200 mln dol., ponieważ życie każdej z tych kilkunastu zabitych kobiet – jak

zresztą życie każdego człowieka – po prostu nie ma ceny. Tymczasem po tym, co się stało, moja rodzina nie dostała od Niemców niczego. I nie sądzę, że kiedykolwiek dostanie. **Nie wierzy pan, że rząd coś od Niemców wyciągnie.**

– Niemcy uważają, że w roku 1953 ówczesny polski rząd zrezygnował z reparacji, więc sprawa jest zamknięta. To jedno. A drugie to moje osobiste spojrzenie. Niemcy nie są dla mnie, jak dla większości Polaków, tylko jakimś krajem z telewizji. Wiele razy tam z żoną byliśmy, odbyłem w różnych miastach ponad 100 spotkań autorskich, poznałem wielu ludzi. Polacy uważają, że trzeba Niemców przycisnąć, żeby zapłacili za dawne zbrodnie. Ale nikt nie zastanawia się, skąd Niemcy mieliby wziąć te pieniądze.

No, po prostu szwaby mają forsę jak lodu, więc mają nam płacić i już.

– Tymczasem te pieniądze trzeba by wyciągnąć z czyjejs kieszeni. I kiedy o tym pomyślę, to trochę robi mi się dziwnie. Bo czy powinienem zażądać reparacji np. od osoby, którą znam od wielu lat, a mianowicie tłumaczki moich książek, rodowitej Niemki, która urodziła się po wojnie, ukończyła slawistykę na uniwersytecie w Heidelbergu, na dodatek ze specjalnością polonistyka? Bo gdyby Niemcy musieli nam płacić, ona też by dostała po kieszeni. Ona zaś od wielu lat tłumaczy polskich pisarzy, promuje polską kulturę, więc teraz powinniśmy zażądać od niej, żeby osobiście partycypowała w reparacjach, które mają być finansową karą za zbrodnie jej przodków? Mówi się, że to państwo niemieckie będzie płacić. Ale co to znaczy – państwo niemieckie? To znaczy, że płacić będą musieli konkretni ludzie, którzy tam dzisiaj mieszkają. Na przykład Niemcy polskiego pochodzenia, którzy dostali obywatelstwo niemieckie. Albo uchodźcy ukraińscy, którzy też to obywatelstwo dostali.

Byłoby to z ich podatków.

– Z ich kieszeni. Następna rzecz: mam wielkie wątpliwości co do zasady prawnej, że Republika Federalna Niemiec jest prawnym kontynuatorem III Rzeszy. Rozumiem, że ta zasada została przyjęta z powodów pragmatyczno-polityczno-ekonomicznych. I miała uzasadnienie, kiedy żyło pokolenie, które, jak to się mówi, miało krew na rękach. To dlatego w dzieciństwie uważałem, że Niemcy muszą drogo zapłacić za swoje zbrodnie.

Bo żyli ludzie, którzy w wojnie brali udział?

– Tak, właśnie dlatego. Ale teraz, jeśli mam dociskać jakąś 18-letnią studentkę z uniwersytetu w Monachium, żeby płaciła ze swojej kieszeni reparacje Polsce, wydaje mi się to trochę odklejone od rzeczywistości. Co ona ma z tym wspólnego? Co prawda, mówi się, że obecne Niemcy dlatego są tak mocne gospodarczo, że oni ciągnęli korzyści z podboju Europy, ale to dotyczy tylko okresu od 1939 do 1944, 1945 r. Bo w 1945 r. Niemcy zostali zmasakrowani, i to jeszcze bardziej nawet niż my. W końcu u nas nie było np. nalotów dywanowych, takich jak na Drezno i Hamburg. Niemcy

Jeśli ktoś powie: dajmy sobie spokój z tymi reparacjami – to dopiero będzie krzyk! Mamy go! Zdrajca!

się podniosły ze zgliszcz dopiero po zakończeniu wojny, i to dzięki amerykańskiemu planowi Marshalla. Poza tym dzisiaj żywi Niemcy, którzy mieliby nam płacić, są absolutnym przeciwieństwem Niemców z epoki III Rzeszy. Twierdzenia, że chcą zbudować IV Rzeszę, żeby nas podbić...

...że powstaje nowe Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego.

– Jak nas przekonuje polska prawica. Ale to są ludzie, którzy albo tam nie bywają, albo po prostu uprawiają zwykłą antyniemiecką propagandę. Natomiast gdy ja tam bywam, to widzę – patrząc choćby na wielonarodowy skład niemieckiego społeczeństwa – że to jest państwo, które nie ma nic wspólnego z nazistowskimi Niemcami. Przecież tam żyje mniejszość muzułmańsko-turecka sięgająca prawie 8 mln. Mamy żądać reparacji od tych ziemczonych Turków, potomków gasterarbeiterów ze Stambułu? Oni są przecież obywatelami Niemiec, więc powinni czuć się spadkobiercami podłych win pokolenia, które już prawie zupełnie wyparowało?

Pan do sprawy podchodzi na poważnie. A tu jest inna intencja. Taka, żeby to w polskiej duszy zagrało.

– No, ja dobrze rozumiem, o co naprawdę chodzi. I pewnie, gdyby mnie dziennikarze niemieccy zapytali, czy jestem za tym, żeby rekompensaty finansowe były wypłacane, musiałbym wypowiedzieć magiczne: TAK! Bo gdybym powiedział co innego, toby mi głowę w Polsce zmylili, że zdradzam naród itd. Przecież trzeba być razem ze swoimi... A poza tym jest jeszcze jeden argument: należy szanować to wielkie polskie cierpienie, tak haniebnie niespłaczone. I bronić polskiej godności. Więc jak oni będą nam płacić, to my godność odzyskamy. Ale cóż... Uważam, że to wszystko jest w tej chwili podgrzewane wyłącznie ze względu na wybory.

To się przyjmie w Polsce?

– Oczywiście, że przyjmie! I jeśli ktoś powie: dajmy sobie spokój z tymi reparacjami – to dopiero będzie krzyk! Mamy go! Zdrajca! Ojkofo! Nie ulega wątpliwości, to jest rozgrywane w ten sposób. I dlatego zostało wyciągnięte przed wyborami. Jako pułapka zastawiona na Tuska. Bo jeśli on się nie przyłączy do tej akcji reparacyjnej, od razu będą mieli dowód, że on nie wie, co to patriotyzm. Nie głosujcie na niego, bo on reprezentuje niemieckie interesy! To chwyci. Chociaż, jak patrzyłem na sondaże, zdumiało mnie, że te reparacyjne żądania twardo popiera tylko 51% Polaków.

Wiedzą, że to wszystko są przedwyborcze bajki.

– Połowa Polaków uważa, że to bzdury, na które szkoda czasu. Ale PiS wystarczy do rządzenia 35%, będzie więc mocno grało zakorzenione w polskiej duszy antyniemieckie resentymenty i kompleksy. Bo i w literaturze, i w naszej świadomości siedzi to bardzo głęboko.

Choć są ważne różnice pokoleniowe.

– Myślę, że tych antyniemieckich jadów, które są we mnie od dzieciństwa, moi studenci już nie czują. Dla nich Erasmus jest znacznie bardziej

► realną perspektywą niż jakieś gładzenia o reparacjach. Oni wolą pojechać w ramach programu wymiany na niemieckie uczelnie, poznać nowych kolegów, traktować ich normalnie. Ale nie wiem, co by odpowiedzieli, gdybym ich wprost zapytał: czy jesteś przeciwko polskim żądaniom reparacji? Bo to pytanie bez wyjścia. Albo jesteś patriotą, albo zdrajcą. Tak to zostało ustawione.

Czuję się w Niemczech jak ktoś z innej parafii. Różnica między naszymi kulturami jest rzeczywista, to nie są pozory.

Nacisk wspólnotowy jest potężny. W najnowszej książce „Wolność pisana po Jafcie” opisuje pan, że jak przejmowaliśmy ziemie poniemieckie, to pierwszym odruchem było zatarcie śladów obecności gospodarzy. Skucie napisów, rozwalenie stołu, zniszczenie cmentarza.

– Byłem wychowany w bardzo antyniemieckim duchu. Moja mama była sanitariuszką w powstaniu warszawskim, widziała straszne rzeczy. Nic dziwnego, że nienawidziłem Niemców. Sam dźwięk ich mowy! Do tego doszły szkoła, filmy... Ale potem zaczęło mnie razić np. niszczenie niemieckich cmentarzy w Gdańsku. Zawsze uważałem, że cmentarze powinny być przestrzenią eksterytorialną. Niech wojny przewalają się po świecie, ale nieboszczyki powinni mieć zapewniony wieczny spokój. Jednak okazało się, że nie ma tak dobrze. Cmentarze gdańskie, stare, piękne, zostały zamienione w parki. Zamiast kamiennego miasta grobów – strzyżone trawniki. To też mnie raziło, ta obojętność na artyzm dawnej sztuki cmentarnej.

Traktowanej jako źródło materiałów budowlanych.

– Widziałem, do czego bywały używane płyty nagrobne. Robiono z nich murki wokół piaskownicy na nowych osiedlach. Siedzisz sobie na murku, zaglądasz pod spód, a tam wykute gotyckie litery, nazwiska, daty... W Jaśkowej Dolinie we Wrzeszczu na jednym ze zboczy zrobiono schody z ponemieckich płyt nagrobnych. Można iść i czytać. Ponemieckie cmentarze były rozkradane. Bo to

dobry granit, czarny. Mnie to się nie podobało. Myślałem, że trochę się zachowujemy jak tamci. Tak zaczęło się moje wychodzenie poza tresurę rodzinną i szkolną wobec ponemieckich rzeczy.

Krok po kroku?

– Do pewnej nielojalności narodowo-etnicznej popchnął mnie zachwyty nad gotykiem i szwabachą. Gotycki krój liter jest wspaniały. Oczywiście

najpierw to były dla mnie litery naznaczone krwią.

Ale piękne?

– No właśnie. Skończyłem szkołę plastyczną w Gdyni-Orłowie. Uczono nas pisać m.in. gotykiem. Bardzo to polubiłem. Nawet pojawiło się we mnie marzenie – że jeśli miałbym się reinkarnować, to do średniowiecza. Jako przepisywacz tekstów na pergaminie. Polubiłem też pruski mur. Białe ściany i piękny układ czarnych belek. Odkryłem piękno dawnych dzielnic XIX-wiecznego Gdańska. Piękny świat niemieckiego domu, ogrodu, ulicy.

A kiedy zaczął pan inaczej patrzeć na ludzi? Na nich?

– Jak zaczynałem jeździć w latach 90. do Niemiec, to przyłapywałem się na tym, na czym Gombrowicz się

Nie ma nic gorszego niż proste ustalenia rzeźbione siekierą.

przyłapywał, kiedy był w Berlinie Zachodnim. Że idzie ulicą, obok niego przejeżdża jakiś luksusowy samochód, w środku siedzi tęgi, dobrze najedzony Niemiec. I Gombrowicz zastanawiał się: a co ten Niemiec robił 12 lat temu? On wtedy nie jechał limuzyną, raczej pojazdem znacznie cięższym... Jak teraz z nim rozmawiać?

I pan widział Niemców w podobny sposób?

– To jeszcze opiszę panu inną sytuację. Było to w Berlinie, w hotelu. Schodzimy z żoną na dół, na śniadanie, i wita nas napis na ścianie po polsku. „Prosimy nie wynosić bułek!”.

To nie było Herzlich Willkommen!

– Mało tego, ktoś długopisem dopisał po polsku nad koszykiem z pieczywem: „To za Auschwitz i Westerplatte!”. Byli więc Polacy, którzy wynoszenie bułek z hotelowej jadalni traktowali jako formę reparacji wojennych. Spotkałem się nawet z żartobliwymi opiniami rodaków mieszkających w Berlinie, że taki nastrój zachęcał do kradzieży samochodów. Bo młodzi Polacy mieli zupełnie odblokowane hamulce moralne. Że Niemców można rabować do woli, bo oni ludzi dusili gazem! To nad czym tu się zastanawiać? Kraść im te ich niemieckie auta i już! Chyba było w tym trochę zadawnionego poczucia niesprawiedliwości losu i chęć rewanżu czy zemsty.

To poczucie obcości Niemca i związane z tym polskie kompleksy trwają?

– Ja żadnych kompleksów wobec Niemców nie mam.

A nasi rodacy?

– Gdy jestem w Niemczech, obracam się w środowiskach intelektualno-literacko-universyteckich, może więc dlatego nigdy nie spotkałem się z żadnym poważniejszym afrontem. Owszem, były momenty, gdy oni darzyli mnie szczególnymi względami jako pisarza ze Wschodu, co odczuwałem jako nieco patriarchalne. Że przyjechałem z tego kraju, gdzie biedni ludzie wiecznie cierpią, trzeba mi pomóc, pokazać, jak się robi

prawdziwą demokrację. Było w tym pewne poczucie cywilizacyjnej wyższości. Ale widziałem, że to poczucie wyższości znacznie bardziej okazywali Niemcom wschodnim z dawnej NRD. **O!**

– To było bardzo dla mnie ciekawe – oni uważali Niemców wschodnich za ludzi, jak u nas dziś się mówi, gorszego sortu. W byłej NRD przeprowadzono zresztą operację personalną, której w Polsce nie przeprowadzono po roku 1989. Twardą operację oczyszczania kadry uniwersyteckiej, po prostu wyrzucając z pracy dawnych profesorów,

docentów itd. Na ich miejsce lądował desant z zachodniej części Niemiec. Widziałem to w Dreźnie, gdzie zostałem zaproszony, żeby wygłosić cykl wykładów. A zaprosili mnie profesorowie, którzy zostali służbowo przeniesieni do NRD z uniwersytetu w Düsseldorfie. Oni mieli dość lekceważący stosunek do ludności Drezna i lokalsów, którzy pracowali na uniwersytecie. W stosunku do Polaków tego nie okazywali.

Dlaczego?

– Myślę, że Niemcy mają zadawnioną traumę moralną, przynajmniej ci należący do klasy oświeconej. Że jednak ich przodkowie robili wiele złych rzeczy. Szczególnie Żydom i nam, Polakom.

A nie czuł się pan tam obco, że to inna cywilizacja?

– Na pewno czuję się w Niemczech jak ktoś z innej parafii. Różnica między naszymi kulturami jest rzeczywista, to nie są pozory. Swego czasu badałem, jak Niemcy odnosili się do Solidarności w czasie stanu wojennego. Ich postawa była wewnętrznie sprzeczna. Z jednej strony, bardzo pomagali, byli zachwyceni tym ruchem, uniesieni itd.

Tak całkowicie?

– Kiedy byłem na kolacji z Güntherem Grassem w ratuszu staromiejskim w centrum Gdańska, powiedział, że w 1981 r. starał się zawstydić niemiecką socjaldemokrację filozoficzno-egzystencjalnym rozmachem tego, co się w Polsce dzieje. Że to wychodzi poza przewidziane żądania niemieckich związków zawodowych. Ale była i druga strona tej sprawy. Mówił: „Ja patrzeć na to nie mogłem!”. „Ale na co?“, zapytałem. „No, że ci Polacy przerobili Różę Luksemburg na Matkę Boską”.

Przemalowali obraz?

– Nie, tylko za patronkę robotniczej rewolucji uznali Matkę Boską zamiast Róży Luksemburg. Święty obraz powiesili w stoczni i jeszcze księża katolickich tam zaprosili. On jako socjaldemokrata był zirytowany tym zlepianiem rewolucji robotniczej z katolicyzmem. Zwariowali czy co? Ale w stanie wojennym Niemcy z jednej strony zachwycał się Solidarnością, a z drugiej prowadzili

twardą wschodnią Realpolitik. Ostatnio, kiedy byłem w Berlinie, miałem wykład w kościele ewangelickim o Solidarności i po wykładzie podszedł do mnie człowiek, który był dyplomatą w ekipie Helmuta Schmidta w latach stanu wojennego. Zagadnąłem go: „Niech pan powie, coście wtedy robili?”. A on na to: „Próbowaliśmy prowadzić politykę rozstawionych nóg. Okrakiem. Pomagaliśmy Wałęsie, ale i popieraliśmy gen. Jaruzelskiego, bo musieliśmy liczyć się z realiami politycznymi”.

To teraz, gdy Kościół katolicki ma w Polsce tyle do powiedzenia, Niemcy muszą być w szoku.

– Pamiętam spotkanie z niemiecką grupą, która przyjechała do Gdańska. Jedna z pań zapytała mnie: „Niech pan nam wytłumaczy, dlaczego wy chcecie żyć w niewoli?”. Zdziwiłem się: „W jakiej znowu niewoli?”. Ona na to: „W niewoli sutanny”. Oni byli niemieckimi protestantami.

Duża część Polaków ma ogromne poczucie obcości wobec tego, co dzieje się w Europie Zachodniej. Dla nich jej swobodne obyczaje są po prostu oburzające.

Uważali, że katolicyzm jest politycznie represyjny.

Polski katolicyzm?

– W Niemczech mamy do czynienia z inną niż u nas relacją pomiędzy Kościołami a państwem. Dużo większy dystans. Ta różnica jest bardzo wyraźna. Oni to wyczuwają – że Polak jest mocno związany z Kościołem i kulturą katolicką. Na przykład obyczajowo. I nie chodzi tylko o religię, lecz także o polską mentalność, ukształtowaną m.in. pod wpływem polskiego baroku, ozdobnego, teatralnego, karnawałowego. Jeśli jest trudna sytuacja, niebezpieczna, Polak daje do zrozumienia: może lepiej obrócmy to w zabawę, żart, kawał, dowcip! A Niemcy tego nie znają. Jak jest poważna sprawa, to jest poważna sprawa.

W ostatnich miesiącach cały czas nam się mówi, że Europa na nas czyha, poza tym my do niej nie pasujemy. Wiadomo, że jest różnica kulturowa między Polakami a Niemcami czy Holendrami.

Ale czy ta różnica jest tak duża, że nie ma sensu się pchać do wspólnego domu? Czy też jest niewielka, więc przeszkód nie ma?

– Pan używa określenia, którego ja staram się unikać. To jest zaimek my. Bo tylko część Polaków – zgoda, że duża – ma ogromne poczucie obcości wobec tego, co się tam dzieje. Dla nich swobodne obyczaje Europy Zachodniej są po prostu oburzające, bo – jak uważają – są jakieś granice, obyczajowe, religijne, których nie wolno przekroczyć. I polska prawica na tym wygrywa. Ale jest bardzo duża część ludzi, którzy czują się zupełnie swobodnie podczas podróży po Europie. Zawsze mówię: na PiS głosuje 30%, a na kogo głosuje pozostałe 70%? Ordynacja jest tak wymyślona, że mając trzydzieści parę procent głosów, ma się w rękach wszystko. Natomiast, statystycznie rzecz biorąc, większość Polaków to nie są pisowcy.

Chodzi mi nie o sympatie partyjne, tylko o poczucie wewnętrzne: że my nie jesteśmy tamtymi Europejczykami.

– Myślę, że sporo Polaków uważa, że nie jesteśmy. Oni uważają, że to my jesteśmy lepsi od tamtych.

Zastanowiła mnie pańska myśl, że do tego, by Europa była mniej skłócona, potrzebny jest rozwój kultury zapomnienia o wzajemnych krzywdach. Że patrzeć w przeszłość jest ważniejsze.

– Nigdy nie będzie takiej sytuacji, że nastąpi całkowite zapomnienie tego, co było. To niemożliwe. Jakaś część ludzi zawsze będzie się interesować przeszłością. Myślę, że we wszystkich epokach tak było. Większość nie interesuje się rzeczami bardziej skomplikowanymi intelektualnie. Natomiast grupa, do której i ja należę, jest zaciekawiona i przeszłością, i przyszłością. I czyta sobie różne rzeczy. Co wcale nie musi prowadzić do kulturowania dawnych traum i nienawiści.

► **Czyta i dowiadyje się rzeczy zaskakujących. W „Wolności pisanej po Jalcie” przypomina pan książkę Libussy von Krokow, która opisała rok 1945 i klęskę Niemiec. W tej książce Rosjanie są pokazani jako potężna azjatycka siła, wszystko gwałcąca. A Polacy jako ich mściwi i wredni pomagierzy, „drugorzędna świta”. Gors i bardziej przerażający niż żołnierze Armii Czerwonej.**

– Na uniwersytecie w Pasawie wygłosiłem wykład o niemieckich i polskich relacjach na temat wypędzeń po

przypomniałem książki Haliny Auder-skiej. Z prawicowego punktu widzenia osoby bardzo podejrzaney.

Ona opisała losy kościuszkowców.

– Od środka, empatycznie, bardzo tym się przejmując. To prawicowym historykom nie za bardzo się podobało. Nie lepiej istnienie takiej pisarki przemilczeć? Cóż, ponieważ jestem zwolennikiem prawdy w robocie historyczno-literackiej, badając literaturę polską, nie kieruję się tym, czy poglądy któregoś pisarza mi odpowiadają, czy nie. Tłumaczę moim

– Jak wygłosiłem wspomniany wykład o wypędzeniach na uniwersytecie w Pasawie, to także część uczonych niemieckich była oburzona. Bo oni byli raczej nastawieni na kultywowanie niemieckiej pedagogiki wstydu – że trzeba podkreślać, że my, Niemcy, robiliśmy okropne rzeczy. Uważam zresztą, że to nie jest najgorsze, że jednak nastąpiła u Niemców jakaś reedukacja duchowa. Dlatego ich gorszyło, kiedy wspominałem fakty niepoprawne politycznie. Na przykład to, że kiedy skończyła się okupacja i weszły wojska sojusznice, Niemki, które były właścicielkami majątków, nadal traktowały polskich robotników przymusowych jak swoich niewolników. Wszystko się zmieniło, a one były zdumione, że polski niewolnik odzywa się do nich ludzkim głosem. Bo one uważały, że to jest układ wieczny. Pani i „nasz robotnik”. Trochę podobnie jak w południowych stanach Ameryki w relacjach między białymi a czarnymi.

Takie relacje budują pewną postawę – patriarchalną z jednej strony, z drugiej zaś pełną kompleksów.

– Cóż robić... Z naszej rozmowy wyłania się świat niejednoznaczny. Powinniśmy stać na straży takiego sposobu myślenia, który pozwala to dostrzec. Bo nie ma nic gorszego niż proste ustalenia rzeźbione siekierą.

Robert Walenciak

r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl

W Niemczech mamy do czynienia z inną niż u nas relacją pomiędzy Kościołami a państwem. Dużo większy dystans. Ta różnica jest bardzo wyraźna.

roku 1945. Mówiłem o rzeczach, które mnie zdumiały. Na przykład, że Niemcy w momencie, kiedy na ich ziemię wchodziła armia rosyjska z wojskiem polskim, znacznie bardziej bali się Polaków niż Rosjan. Były takie sceny, że ludność niemiecka garnęła się pod skrzydła rosyjskiego komendanta, bojąc się polskich szabrowników, którzy rabują wszystko i napadają na Niemców i Niemki jadących pociągiem na zachód. Oczywiście rodzi się pytanie, na ile są to wiarygodne relacje, a na ile fabularyzacja traumy. Gdy przedstawiłem w Polsce ten wykład, jakaś część historyków prawicowych była oburzona. Między innymi dlatego, że

studentom, że naszą rzeczą jako historyków jest pytać: dlaczego oni tak myśleli? Jakie mechanizmy społeczne i psychologiczne oraz wydarzenia wpłynęły na ich sposób myślenia?

A prawicowy historyk stoi na straży poprawności moralno-politycznej, niczym policja patriotyczno-religijna.

– Nie mam nic przeciwko temu, że ktoś np. chodzi do kościoła. Ale jeśli ktoś nie chce tam chodzić, też niech ma do tego prawo. I nikt go nie może za to krzywdzić.

Oczywiście! Ale weźmy pod uwagę, że swoimi ustaleniami uderzył pan w przyjęte ustalenia. W przyjętą wiarę.



Laureatka z żoną Aleksandra Małachowskiego, Krystyną, oraz przewodniczącym Unii Pracy Waldemarem Witkowskim.

Zuzanna Dąbrowska z nagrodą

Zuzanna Dąbrowska z „Rzeczpospolitej” została kolejną laureatką Nagrody im. Aleksandra Małachowskiego – za niezależność dziennikarską, obiektywizm i kulturę słowa.

To wyróżnienie przyznawane jest od 13 lat. Laureatami nagrody byli m.in. Jacek Żakowski, Jerzy Domański, Rafał Woś czy Przemysław Talkowski. Nagroda przypomina wielką postać Aleksandra Małachowskiego, dziennikarza i polityka, marszałka Sejmu, współzałożyciela Unii Pracy, autora m.in. felietonów drukowanych w „Przełądzie”.

Statuetkę przyznaje kapituła, w skład której wchodzi członkowie Unii Pracy z jej przewodniczącym Waldemarem Witkowskim na czele. W obradach kapituły bierze też udział żona Aleksandra Małachowskiego, Krystyna.

Gala, podczas której wręczono nagrodę, połączona była z konferencją partii lewicowych, zorganizowaną z okazji 30-lecia Unii Pracy.

Klaps ze skutkiem śmiertelnym

60% z nas słyszało lub widziało, że dziecko jest krzywdzone.
Reakcji nie było, tylko ciche oburzenie

Anna Stachowiak

„Mam to w dupie, głównie to obchodzi. Padają jakieś pieprzone oskarżenia, ale ja nic nie pamiętam”, pisał oskarżony o zakatowanie trzypółtletniego dziecka konkubiny mężczyzna. Bił, aż za bił. Był rok 2009.

„Dziecko dostało książki ze szkoły i okazało się, że załało je jogurtem. Jak mąż to zobaczył, to się wściekł, wziął kabel, no i go uderzył. Wiem, że powinnam coś zrobić, ale bałam się, że przyjedzie policja, zobaczą sąsiedzi, że będzie wstyd”, mówiła matka dziewięcioletniego chłopca, którego ojczym dotkliwie pobił kablem. Nie doszło do najgorszego, bo zareagowali przechodnie, którzy byli świadkami sytuacji. Weszli do mieszkania, nagrali całe zdarzenie, wezwali policję. Uratowali chłopca. Był rok 2021.

Ekstremalne? Owszem.

Tragiczne. Ale te tragedie nie biorą się znikąd. Wynikają z wciąż powszechnego przyzwolenia na stosowanie kar fizycznych wobec dzieci.

Dziecko się nie obroni

Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę (wcześniej Fundacja Dzieci Niczyje) po raz szósty przeprowadziła badanie na temat postaw wobec bicia dzieci. Eufemistycznie nazwano to „postawami wobec kar fizycznych i ich stosowania”. Okazało się, że 60% respondentów zetknęło się z sytuacją, w której dziecko było krzywdzone. Większość nie zareagowała.

Pocieszające jest jedynie to, że przyzwolenie Polaków na przemoc



wobec dzieci maleje. W 2010 r. tylko 34% badanych uważało, że bicie jako kara nigdy nie powinno mieć miejsca. Ten odsetek systematycznie rósł – 47% w 2013 r., 49% w roku 2017, by w tym roku osiągnąć 59%. To wciąż za mało, tym bardziej że inne zebrane przez fundację dane są niepokojące: 31% pytanych uważa, że w pewnych sytuacjach stosowanie kar fizycznych (klapsy, uderzenie, lanie) jest dopuszczalne, a 6%, że wręcz potrzebne i uzasadnione. Czyli można bić, jeśli rodzic uważa, że to działa.

Badaczki Katarzyna Makaruk i Katarzyna Drabarek zaznaczają jednak, że jest spora różnica między tym, co pytani deklarują, a tym, jak

postępują. 70% rodziców przynajmniej kilkakrotnie karcilo dzieci słownie, przy okazji stosując zakazy, nakazy i ograniczenia, a 39% więcej niż jeden raz stosowało kary cielesne, by zdyscyplinować dzieci. Najczęściej to klapsy – taki rodzaj kary stosuje 36% rodziców.

Te wyniki muszą zastanawiać. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę głośne medialnie sprawy, w których tragicznym skutkiem i obojętności na krzywdę dzieci, i zanie dbań systemowych była śmierć brutalnie pobitych nieletnich. Z urazami głowy, zmasakrowanymi narządami wewnętrznymi, połamanyimi rękami i nogami dzieci trafiały do szpitali, ale nie udało się ich uratować. Jeśli jednak popatrzymy szerzej, takie podejście do dzieci jako obywateli drugiej kategorii,

zdanych zupełnie na łaskę i niełaskę rodziców, jest w Polsce dość mocno zakorzenione. Nie tylko w języku, w którym są „gówniaki”, „bachory”, „kaszojady” ze swoimi „madkami” i „wózkowymi”, ale także w polityce.

– W naszym społeczeństwie ciągle jest wiele obaw związanych z reagowaniem w sytuacjach, gdy dziecko doświadcza przemocy ze strony rodziców lub opiekunów. Brak reakcji często wynika z przeświadczenia, że nie powinniśmy się wtrącać w prywatne sprawy rodziny. To nieprawda. Reagowanie na przemoc wobec dzieci to nasz społeczny obowiązek. Dzieci same nie potrafią się obronić. To rolę osób dorosłych jest ich ochrona – mówi ▶

► dr Monika Sajkowska, prezeska Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę.

Rzecznik od klapsów

W 2019 r. rzecznik praw dziecka Mikołaj Pawlak powiedział w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej”: „Klaps nie zostawia wielkiego śladu. (...) Trzeba rozróżnić, czym jest klaps, a czym jest bicie”. Wspominał przy okazji – jak podkreślał – z „estymą”, że „dostał od ojca w tyłek”. Domagano się potem jego dymisji, Pawlak pozostał jednak na stanowisku. A stanowisko to, jak wynika z ustawy, zobowiązuje go do podejmowania działań na rzecz zapewnienia dziecku pełnego i harmonijnego rozwoju, z poszanowaniem jego godności i podmiotowości oraz ochrony dziecka przed przemocą, okrucieństwem, wyzyskiem, demoralizacją, zaniedbaniem i innym złym traktowaniem (art. 3).

Klasy w owej zdefiniowanej w ustawie przemocy się nie mieszczą. Przynajmniej zdaniem rzecznika Pawlaka.

Nie ma więc co się dziwić, że prawie połowa Polek i Polaków nie wie, że stosowanie kar fizycznych jest zakazane prawem: 20% uważa, że w Polsce nie ma takich przepisów, a 23% w ogóle nie umie odpowiedzieć na takie pytanie. Łącznie to 43%.

Tymczasem, jak w 2020 r. przypomniał rzecznik praw obywatelskich dr Adam Bodnar, „zakaz bicia dzieci ma charakter absolutny, nie ma od niego żadnych wyjątków”. RPO interweniował w sprawie książki „Pasterz serca dziecka”, która promowała przemoc wobec dzieci jako metodę wychowawczą. Bodnar zwracał uwagę, że treści takie są sprzeczne ze standardami wynikającymi z konstytucji i z Europejskiej konwencji praw człowieka. W Polsce dodatkowo zakaz bicia wpisany jest do Ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie oraz Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Od 2010 r. jest w nich, na wniosek ówczesnego rzecznika praw dziecka, zakaz stosowania kar cielesnych (jakichkolwiek) wobec dzieci przez rodziców, opiekunów prawnych czy inne osoby sprawujące pieczę lub opiekę nad dzieckiem.

Mimo to, choć 50% badanych przez FDDS zakaz klapsów uznało za słuszny, aż 43% uważa, że klaps to metoda dyscyplinowania dzieci, która nie powinna być prawnie zabroniona.

„Bicie dziecka jest porażką dorosłego – jego przegraną z własną frustracją i świadectwem braku kompetencji wychowawczych”, mówił kilka lat temu Marek Michalak w Światowym Dniu Sprzeciwu wobec Bicia Dzieci. Dla wielu to wciąż nie jest oczywiste. Dlatego niezwykle ważne są takie inicjatywy jak kampanie Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę czy działających globalnie or-

Reaguj

Na stronie REAGUJ.fdds.pl można znaleźć konkretne informacje, jak reagować i gdzie szukać wsparcia. Są podane numery alarmowe: **112** i **997** oraz numer **800 100 100**, pod który także można zadzwonić, zgłosić przemoc i dowiedzieć się, co robić, by pomóc dziecku. Są też wzory pism do sądu rodzinnego, ośrodka pomocy społecznej oraz instrukcje, jak zawiadomić szkołę lub przedszkole o swoich podejrzeniach.

ganizacji, np. End Violence Against Children. Musi być jasne, że wszelkie przejawy przemocy fizycznej zaburzają rozwój dziecka.

Nie bądź obojętny

Światowa Organizacja Zdrowia za maltretowanie dziecka uważa „każde zamierzone lub niezamierzone działanie osoby dorosłej, społeczeństwa lub państwa, które ujemnie wpływa na zdrowie, rozwój fizyczny i psychiczny dziecka”. Wskazano różne kategorie maltretowania: bicie, gwałt i nadużycia seksualne, prześladowanie emocjonalne, głozenie, zaniedbanie fizyczne i emocjonalne oraz zaniedbanie lecznicze. Autorzy tekstu w „Przeglądzie Pediatrycznym” podkreślają, że rozpoznanie zespołu dziecka maltretowanego stanowi wyzwanie nawet

dla doświadczonych pracowników służby zdrowia. Przypominają, że „krzywdzenie dziecka może doprowadzić do kalectwa fizycznego, upośledzenia umysłowego, zaburzeń psychicznych oraz emocjonalnych, a w najgorszym przypadku nawet do zgonu”. Dzieci, które doświadczają przemocy, są niespokojne, pobudzone, bywają agresywne, co wynika z braku zaufania do dorosłych i lęku przed nimi (przeglądpediatryczny.pl/a5356/Zespol-dziecka-maltretowane-go.html).

Według raportu FDDS 38% świadków nie reaguje, kiedy słyszy, że dziecko jest karcone słownie, a 41%, kiedy stosuje się wobec niego przemoc fizyczną. Przy czym jedna czwarta przyznała, że nie zareagowała mimo oburzenia. I dlatego właśnie zorganizowano kampanię „REAGUJ na przemoc wobec dzieci”. Ma zachęcić dorosłych do działania w sytuacji, kiedy wiedzą, widzą lub podejrzewają, że dziecko jest ofiarą przemocy. Odbywa się ona w czasie, gdy – jak co roku w listopadzie – trwa światowa „Kampania 19 dni przeciwko przemocy i krzywdzeniu dzieci i młodzieży”.

– Zdajemy sobie sprawę, że bycie świadkiem przemocy może być trudnym doświadczeniem, że ludzie nie wiedzą, jak zareagować, lub brakuje im odwagi. W takich sytuacjach mogą sprawdzić możliwe sposoby reagowania na stronie REAGUJ.fdds.pl lub skorzystać z pomocy konsultantów telefonu w sprawie bezpieczeństwa dzieci 800 100 100. Telefon ten prowadzi nasza fundacja. Jest on bezpłatny, anonimowy, działa od poniedziałku do piątku w godz. 12.00-15.00, a w czwartek dodatkowo od godz. 16.30 do 20.30. Konsultanci nie podejmą wprawdzie działania za osobę dzwoniącą, ale na pewno podpowiedzą, co może zrobić – mówi dr Sajkowska.

Przemoc nie zawsze ma tylko natychmiastowy skutek, często jej efekty są odroczone w czasie, ujawniają się później w niskiej samoocenie, trudnościach w relacjach, mniejszej umiejętności uczenia się czy większym prawdopodobieństwie zachowań agresywnych i autodestrukcyjnych. Dlatego reaguj. ■



Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Moja piątka

Nie lubię komentować bieżącej polityki. Tym razem jednak nie wytrzymałem. Być może dlatego, że sprawa pośrednio dotyczy mojego miasta. Ma ono pecha, ponieważ nowy przywódca skrajnie prawicowej Konfederacji, Sławomir Mentzen, stąd właśnie pochodzi. A przecież nie ma w mieszkańcach tego pięknego miasta nic takiego, co uzasadniałoby przypuszczenie, że są oni zwolennikami skrajnej prawicy. Jednak na wszelki wypadek, aby coś złego do Torunia się nie przykleiło, muszę zadeklarować inną piątkę niż ta, z której zastąpił pan Mentzen. Przypomnę, że jego hasło brzmiało następująco: „Nie chcemy Żydów, gejów, aborcji, podatków i UE”. A oto moja piątka: „Chcemy Żydów, gejów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej”. Wyjaśniam. Antysemityzm to rzecz haniebna i głupia. Haniebna, bo w obliczu Holocaustu trzeba być kimś niegodnym, aby obwiniać Żydów o całe zło tego świata. Jedyną ich winą było to, że istnieli. Ich cierpienia, w XX w. i wcześniej (pogromy), były zatem pozbawione jakiegokolwiek uzasadnienia moralnego. Antysemityzm to de facto opowiadanie się po stronie wszystkich oprawców tego narodu. Opowiadanie się po stronie zła. Głupie to, albowiem zwracanie się przeciwko jakiegokolwiek grupie etnicznej jako takiej, nadawanie jej jakiejś zbiorowej tożsamości, obdarzanie jakimś wymagowanymi cechami świadczy jedynie o ograniczoności umysłowej tych, którzy to robią. Oburzamy się słusznie na istnienie wielu krzywdzących nas stereotypów narodowych. Dlaczego więc tak ochoczo nas powstrzymujemy od opowiadania się po stronie innych?

Co do gejów, to występowanie przeciwko nim jest moralnie podłe, a intelektualnie niemądre. Podłe, albowiem to atak na ludzi, którzy swojej orientacji nie wybierali, słusznie zatem traktując ją jako daną i niezależną od nich, a nadto mogącą służyć dobremu życiu tak samo jak orientacja heteroseksualna. Miłość to po prostu miłość, nieważne, czy jest homoseksualna, czy heteroseksualna. Niemądre zaś, ponieważ potępienie kogoś za coś, na co sam nie ma wpływu, to gest świadczący o kompletnym niezrozumieniu sprawy jednostkowej zasługi i winy. Równie dobrze można by potępiać ludzi za to, że są mali, tysi czy rudzi. Ten sam idiotyzm. Nie mówiąc już o tym, że „nie” dla gejów to także „nie” dla istotnej części kultury zachodniej. Trudno ją bowiem wyobrazić sobie bez homoseksualistów: Platona, Leonarda da Vinci, Michała Anioła, Piotra Czajkowskiego czy Marcela Prousta.

Sprawa aborcji jest trudniejsza. Nie ulega jednak wątpliwości, że jej całkowity zakaz jest szkodliwy. Życie ludzkie jest bowiem często związane z dramatycznymi wyborami,

gdy trzeba zaakceptować to, co może budzić wątpliwości moralne, ale jest obroną przed czymś gorszym, przed tragedią. Zrozumienie tego faktu przyświecało tym, którzy określili kiedyś w Polsce ramy czegoś, co określało się kontrowersyjnym mianem kompromisu aborcyjnego. Bez względu na to, jak byśmy sprawę aborcji postrzegali, nie ulega wątpliwości, że kierowali się oni intencją moralną, za którą przemawiają istotne argumenty. Warto o nich pamiętać jako o punkcie wyjścia do dalszej dyskusji.

Podatki. Dopóki żyjemy w państwie, podatki są niezbędne. Możemy dyskutować o ich wysokości, ale nie o konieczności ich istnienia. Ktoś, kto mówi „nie” dla podatków, mówi de facto „nie” dla państwa. Powinien jednak zaproponować jakąś inną, przekonującą formę życia razem. Nie udało się to jak dotąd anarchistom różnej maści, a byli oni często nie lada myślicielami. Nie sądzę, aby udało się to szefowi Konfederacji. Zostawmy zatem podatki w spokoju. Zauważmy też, że tam, gdzie są wysokie, jak w krajach skandynawskich, najwyższa na świecie jest jakość życia. To powinno dać do myślenia anarchistom spod znaku polskiego poplibertarianizmu (korwinizmu).

Granie na narodowych sentymentach i resentymentach to niemądre poszukiwanie problemu tam, gdzie go nie ma.

Wreszcie Unia Europejska. Nasza do niej przynależność to najlepsza rzecz, jaka przydarzyła się Polsce od kilkuset lat. Możemy dyskutować, czy Unia spełnia wszystkie pokładane w niej nadzieje, czy nie popełnia błędów. Pewnie nie spełnia nadziei i popełnia błędy. Wszak nic na tym padole też nie jest doskonałe. Jednak Unia to wielka szansa dla całej Europy – potwierdzenia jedności ponad narodowymi podziałami. W moim przekonaniu im tej jedności więcej, tym lepiej. Dlatego opowiadam się za tym, aby Unia była ściślej zintegrowana, tym bardziej że narodowym tożsamościom nic nie zagraża. Są zbyt ugruntowane i trwają zbyt długo (ale nie tak długo, jak wyobrażają sobie nacjonaliści), aby twór taki jak Unia mógł tutaj coś zmienić. Dlatego obawy, że tożsamość europejska wejdzie na miejsce tożsamości polskiej, są wyssane z palca. Granie na narodowych sentymentach i resentymentach to nic innego jak kolejne niemądre poszukiwanie problemu tam, gdzie go nie ma. Nadto niebezpieczne. Naród to cenna wspólnota, ale – jak pokazuje historia – warto utrzymywać jej wewnętrzną temperaturę na umiarkowanym poziomie. Inaczej może to skończyć się źle. Atakiem na wymagowanych obcych wśród nas i wykreowanego wroga na zewnątrz. Katastrofą. ■

8 miliardów Ziemiań

Dłużej żyjemy, ale zaczyna nas ubywać

Rozmawia Kornel Wawrzyniak

Według wyliczeń ONZ 15 listopada ma się urodzić ośmiomiliardowy człowiek. Czy mamy powody do świętowania? Demografowie Paul i Anne Ehrlichowie pisali w 1972 r., że każdy człowiek pozyskujący narzędzia konieczne do egzystencji ma negatywny wpływ netto na otoczenie. To sugeruje, że każde kolejne narodziny niszczą planetę.

– Przyrost demograficzny na świecie jest kwestią nie ostatnich 50, ale setek lat. Ten przyrost był dużo szybszy w latach 60. i 70. XX w., a teraz wyhamowuje. W szczytowym okresie, czyli w latach 1965-1970, liczba ludności świata rosła w tempie 2% rocznie, obecnie to mniej niż 1%.

Dziś trochę ścigamy się z czasem pod względem ograniczania wzrostu demograficznego i naszego dalszego wpływu na klimat. Jeżeli warunki środowiska naturalnego zaczną być niestabilne, to wszystkie prognozy naukowe, które wskazują jednak na to, że wzrost demograficzny zostanie zahamowany, będą jeszcze bardziej pesymistyczne. To znaczy, że poprzez zmiany klimatyczne będziemy odczuwać negatywny wpływ dotychczasowej działalności człowieka na rozwój naszej cywilizacji i naszego gatunku. Ale przynajmniej pod względem demograficznym wyraźnie widać, że zachodzą dalekosiężne zmiany po stronie spadku płodności.

Czy w takim razie wraz ze zmianami klimatycznymi czeka nas wielka wędrówka ludów, tak często przywoływana przez ekologów i aktywistów?

– O tym dużo się mówi i nie bez powodu to coraz modniejszy kierunek badań naukowych również wśród demografów. Trzeba się spodziewać, że presja migracyjna z krajów najbardziej dotkniętych katastrofami naturalnymi będzie rosła i tak naprawdę już teraz widzimy tego



**DR HAB.
AGNIESZKA FIHEL**

– demografka

zwiastuny – jesteśmy taką europejską twierdzą, do której ludzie próbują się dostać na zwykłych łódeczkach. Te obrazki będą nam towarzyszyć w przyszłości coraz częściej. Presji migracyjnej należy się spodziewać przede wszystkim z krajów afrykańskich. Nie tylko dlatego, że jest tam największy przyrost demograficzny, ale też dlatego, że właśnie tam ludzie najdotkliwiej odczuwają skutki ocieplania się klimatu.

Czy Europa da radę wchłonąć tych wszystkich migrantów? A może czeka nas era nowych wojen?

– Tutaj trzeba powiedzieć, że te migracje w dużej mierze cały czas trwają i to jest może zaskakujące z perspektywy Europejczyków, ale one odbywają się głównie w obrębie krajów rozwijających się, wewnątrz kontynentów – Afryki czy Azji. Natomiast będzie coraz więcej migracji do krajów wysokorozwiniętych. I oczywiście nie jesteśmy w stanie przyjąć całej tej biedy i tego ludzkiego nieszcześcia w naszych krajach. Jest to niemożliwe, dlatego ważne są, po pierwsze, działania na rzecz zrównoważonego rozwoju na całym świecie. Po drugie, sprzyjanie poprawie sytuacji krajów rozwijających się, z których ludzie migrują. Chodzi tutaj nie tylko o promowanie ekologii czy odpowiednich źródeł energii, ale także o rozwój edukacji, demokracji i o budowanie instytucji obywatelskich.

A jak migracje wpływają na państwa, z których ludzie wyjeżdżają?

– To bardzo złożone zagadnienie. Jeśli bierzemy pod uwagę kraje najbiedniejsze, można wyróżnić dwa typy migrantów, skrajnie się różniące. Przede wszystkim wyjeżdżają ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, czyli w dużej mierze elity. To przeważnie ludzie, którzy migrują, aby się kształcić, lub już są wykształceni. Drugą grupę stanowią ludzie najbiedniejsi, na których wyjazd często złożyła się cała wioska czy duża rodzina. Taki wyjazd to inwestycja, bo ten emigrant przysyła potem jakieś pieniądze, z których rodzina lub cała społeczność może korzystać. Emigracja osób z wyższym wykształceniem albo kształcących się

Dr hab. Agnieszka Fihel pracuje jako adiunkt w Ośrodku Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego. Jej zainteresowania badawcze obejmują współczesne procesy ludnościowe, w tym migracje międzynarodowe z i do Polski oraz zmiany w umieralności w krajach postkomunistycznych. Publikacje zaś dotyczą przede wszystkim migracji międzynarodowych z nowych krajów członkowskich UE.

nie sprzyja rozwojowi państw, z których ludzie ci wyjeżdżają, bo oni nie chcą wracać.

A jak jest z dzietnością kobiet?

Jakie czynniki ją kształtują?

Prof. Magdalena Środa w rozmowie z naszym tygodnikiem wskazywała, że kobiety chętniej rodzą w krajach, w których mają pełnię praw. Jednak właśnie w tych krajach dzietność spada.

– W krajach wysokorozwiniętych, np. europejskich, bardzo trudno stymuluje się płodność wszelkiego rodzaju polityką rodzinną. Gdy jednak wyciągniemy średnią ze strategii tych krajów, dowiemy się, że płodność jest wyższa tam, gdzie umożliwia się kobietom łączenie pracy zawodowej z opieką nad dziećmi. Paradoksalnie te kraje, które są najbardziej konserwatywne i nastawione na rodzinę, nie wprowadzają tego typu ułatwień i wciąż spychają kobiety do tradycyjnej, domowej

i spadek ten najbardziej trwały jest właśnie tam, gdzie poprawiał się status społeczny i ekonomiczny kobiet. Dlatego np. mamy bardzo duży i szybki spadek płodności w krajach Ameryki Południowej, a znacznie wolniejszy w krajach afrykańskich, gdzie status kobiety społecznie

Jakich?

– Na przykład organizacji przez państwo opieki nad osobami starszymi. Do tego dochodzi reorganizacja gospodarki. I tutaj mamy cały wachlarz rzeczy do zrobienia, od emerytur po finansowanie ochrony zdrowia, poprzez taki niedoceniany

Spadek liczby ludności w krajach wysokorozwiniętych nie jest problemem samym w sobie. Jest nim starzenie się społeczeństwa.

i ekonomicznie pozostaje niski. Tam właśnie płodność jest cały czas powyżej czwórki dzieci na kobietę. Wracając do pytania, odpowiem przetworzenie, że spadek liczby ludności w krajach wysokorozwiniętych nie jest pod żadnym względem problemem samym w sobie. Problemem jest starzenie się społeczeństwa, czyli moment, w którym spadek liczby ludności wynika z niskiej dzietności

często czynnik jak to, że społeczeństwa stare są społeczeństwami zachowawczymi, a więc mało innowacyjnymi i mało przedsiębiorczymi. **Pozostaje jeszcze pytanie, kto zajmie się osobami starszymi, kiedy wszyscy w społeczeństwie się zestarzeją.**

– Właśnie. Takie społeczeństwa w dalszym ciągu w tym okresie przejściowym, bo myślę, że w pewnym momencie system jakoś zacznie się dostosowywać, potrzebując dopływu młodych ludzi na rynek pracy. Osób, które będą podejmować te prace, których nikt nie chce wykonywać, np. opiekunów osób starszych. W tym sensie będziemy potrzebować stałego dopływu takich ludzi. I to będą osoby z zagranicy, z krajów rozwijających się. Widać to

W szczytowym okresie, w latach 1965-1970, liczba ludności świata rosła w tempie 2% rocznie, obecnie to mniej niż 1%.

roli. To m.in. Włochy, Polska, Hiszpania. I tam płodność jest najniższa. To też przypadek krajów dalekiej Azji, np. Korei Południowej czy Japonii, w których kobieta aktywna zawodowo po urodzeniu dziecka rzadko wraca do pracy. W Korei Południowej rejestrowany jest najniższy współczynnik dzietności ogólnej i wynosi poniżej jednego dziecka na kobietę. To są wartości niespotykane w historii człowieka. I jest to absolutnie nowa sytuacja dla demografów. **Według raportu ONZ o przyszłości naszego gatunku zadecyduje właśnie to, jak żyje się kobietom. W wielu krajach zaczęły zdobywać wykształcenie i mają lepszy dostęp do rynku pracy, co wpływa na spadek dzietności. W 1950 r. przeciętnie kobieta rodziła pięcioro dzieci. Dziś ten współczynnik wynosi 2,3. A to już blisko 2,1, czyli tzw. współczynnika zastępowalności pokoleń. Mamy więc czym się przejmować?**

– Rzeczywiście płodność w krajach rozwijających się spada najprędzej

w konsekwencji zestarzenia się demograficznego społeczeństwa. I ta kwestia wymaga bardzo istotnych dostosowań systemu społecznego.

Masz problem ze znalezieniem PRZEGLĄDU w kiosku?

Zamów prenumeratę pocztową na rok 2023

Jeden egzemplarz w prenumeracie tylko 7,50 zł!

Zamówienie można składać do 25 listopada 2022 r.

97,50 zł – I kwartał 195,00 zł – I półrocze 390,00 zł – cały rok



- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju lub u listonoszy
- drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl

zresztą świetnie na przykładzie Polski, w której przemiany zasły dużo szybciej niż w krajach Europy Zachodniej. Bardzo szybko zaczęliśmy tracić ludność w wyniku emigracji akcesyjnej i w wyniku spadku płodności, który trwa nieprzerwanie od końca lat 80. I widać teraz dokładnie, jak duże wywołuje to napięcia na rynku pracy i niedobory w pewnych sektorach gospodarki.

Przedstawiciele jakich zawodów nam brakuje?

– Wszędzie kogoś brakuje, m.in. w ochronie zdrowia, w opiece nad osobami starszymi, ale również nad dziećmi, a także w zawodach mniej kwalifikowanych, takich jak

budownictwo i rolnictwo. Skąd się wzięły te uproszczone procedury zatrudniania Ukraińców, Białorusinów czy Gruzinów? Otóż nagle zupełnie zabrakło ludzi do pracy sezonowej albo przy innych pracach rolniczych. Wspomniane przemiany zasły bardzo gwałtownie, dlatego tak potrzebna jest aktywna polityka państwa.

Czyli już zasysamy siłę roboczą od sąsiadów.

– No tak, tylko że od razu pojawia się kolejne pytanie: a co na to Ukraina czy Białoruś? Kiedyś wojna się skończy, a te państwa zostaną

wydrutowane z zawodów, które są dla nich równie ważne jak dla nas.

Jak długo trwa adaptacja imigrantów? Ile to może być pokoleń?

– Przez adaptację rozumiemy pełne korzystanie z życia społecznego

Presji migracyjnej należy się spodziewać przede wszystkim z krajów afrykańskich.

i gospodarczego, pełną integrację na rynku pracy, polityczną i społeczną. To wszystko zależy od wielu czynników geograficznych, kulturowych, językowych, a przede wszystkim od kapitału ludzkiego. Osoby lepiej wykształcone szybciej nabierają kompetencji językowych i adaptują się na nowym rynku pracy. Wtedy adaptacja trwa zaledwie kilka lat. To też zależy od kulturowej i językowej bliskości krajów. Proszę zobaczyć, jak szybko adaptowali się Ukraińcy, którzy przyjeżdżali do Polski jeszcze przed wojną z zamiarem osiedlenia się. Ale są migranci z daleka albo z odmiennym kapitałem kulturowym, którym nie umożliwiono łatwej integracji, np. spychając ich do gett imigranckich, gdzie ta adaptacja nie następuje nawet w następnym pokoleniu.

Ile więc przed nami lat, zanim sytuacja migracyjna się unormuje?

– Oczywiście to zależy, ale spojrzmy jeszcze raz na tych imigrantów z Ukrainy, którzy przyjeżdżali do Polski przed wojną. To były osoby, które przyjeżdżały z zamiarem podejmowania pracy okresowej i mieszkaly po kilka miesięcy w jednym i drugim kraju, pracując legalnie i płacąc w Polsce podatki. Ale była także coraz większa grupa osób, które przyjeżdżały do Polski z zamiarem osiedlenia się. Często studenci, ale i dorośli. Zaadaptowanie się zajmowało im od trzech do pięciu lat. Co z tego, że mówili z lekkim akcentem, jeżeli mówili płynnie po polsku? Co z tego, że urodzili się poza Polską, jeżeli obejmowali wysokospecjalistyczne stanowiska wymagające wykształcenia? I była to dla nas wymarzona grupa imigrantów, ponieważ oni praktycznie od razu się adaptowali.

Kornel Wawrzyniak

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

WYDAWNICTWO ISKRY POLECA

Ludwik Stomma

Polskie złudzenia narodowe

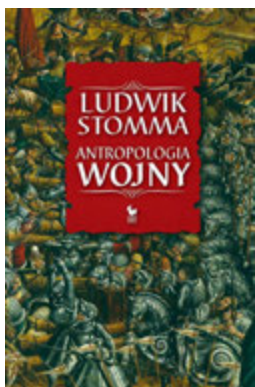
Z typowym dla siebie dystansem autor demaskuje mity i niedorzeczności z historii Polski. Nie boi się tematów uważanych za niemal święte, jak releta Orzona, wiktoria wiedeńska, Monte Cassino, powstanie warszawskie. Porusza sprawy drażliwe – problem polskiego ogólnonarodowego pijaństwa, państwa bez stosów czy kultu jednostki, ale też Marca '68.



Ludwik Stomma

Antropologia wojny

Książka ukazuje dzieje i miejsce konfliktów zbrojnych w historii ludzkości. Przyglądamy się wojnom, które niszczą państwa i narody, równocześnie tworząc systemy myślenia o potencjalnych przeciwnikach lub sojusznikach, rozwijają technologię, tworzą oceny i wartości obowiązujące przez lata.



Marek Hłasko

Palcie ryż każdego dnia

Obraz Kalifornii daleki od zachwyty: to kraina bezduszna, bezlitosna dla tych, którym los nie sprzyja, nieoferująca żadnej szansy na sukces. Rozgoryczony amerykańską porażką Hłasko nie odnalazł po drugiej stronie Atlantyku ziemi obiecanej, lecz kolejną wielką samotność.

